

TYGODNIK

WILEŃSKI

Ner 155.

Dnia 31 Marca 1819 roku v. s.

POWIEŚĆ.

Bracia Anglicy, albo przygody familii HOWARD.

(Ciąg dalszy. Ob. N. 134 str. 145.)

Lord William zabawił jeszcze chwilę, lecz gdy uyrzał iż PP. Howard i Lindsey, weszli z sobą w długą rozmowę, przeszedł do pokoju bawialnego, gdzie Karolina sama iedna czytała książkę. Usiadł przy niey i cały drżący z radości wziął iey rękę i zbliżył do ust swoich; potém rzekł do niey zcicha: „przepraszam za uczynioną przeszkodę w czytaniu, lecz iakże iestem szczęśliwy, iż znajdując Panią iedną, mogę iey serce moje otworzyć, i wytłumaczyć się z mego postępowania, z wyobrażenia dziwaczego, iakie miałem o Panu Fitzroy; i zewszystkich tym podobnych rzeczy.“

„Nie masz potrzeby W Panu usprawiedliwiać się przede mną. Nigdy iego roz-

mów zle nie tłumaczyłam, i nie wiem, iakie masz wyobrazenie o Panu Fitzroy. “

„Pani! zawołał z uniesieniem, iestże podobna, abys mnie nie zrozumiała? i niepostrzegala ile cierpiałem udręczenia podczas naszej żeglugi; pozwoliszże mnie otworzyć przed sobą serce moje, i czy nie będziesz unikać odemnie, iezeli ci wszystko opowiem? “

Kiedy Lord William to mówił, słyszeć się dało, iż ktoś prędkim krokiem przechodził galeryą, która prowadzi do sali. W tém u drzwi szklannych ukazał się Lord Beaumont. Brat mój! zawołał Lord William powstając nagle i biejąc ku niemu. Przez chwilę uściskali się na wzajem. Potém margrabia przybiegł do Karoliny, i całował iey rękę mówiąc z zapalem: „czyliż to w rzeczy samey mam szczęście widzieć Panią! chwila teraznieysza nagradza wszystkie moje zmartwienia i trudy! “

Panna Howard przywitała margrabiego uprzejmie, czule iego oświadczenia zdawała się przyymować niewięcey iak za zwycayną grzecność. Lady Giertruda i Pan Howard okazali ukontentowanie z przybycia margrabiego. Lord William wsparty był o kominek cały zamyślony; margrabia wzięwszy go za rękę odprowadził pod okno i rzekł do niego z uniesieniem: „Karolina iest ieszcze pięknieyszą niżeli była, kiedy

ią porzuciłem. Czy nie iey o mnie nie mówiles? Czy nigdy mnie nie wspominała? Potrzeba mój przyjacielu, ażebyś mnie pomógł do pozyskania iey przywiązania.“

Takie oświadczenie było męczarnią dla Lorda William, czuł to, iż milczenie w podobnych rzeczach, okazywałoby nie szczerość; lecz obok tego, sądził byź rzeczą niesprawiedliwą, oszukiwać w tak delikatney materyy brata, którego tak mocno kochał. Margrabia powrócił do Karoliny, usiadł przy niey; a gdy począł rozmawiać o Teresie, z ukontentowaniem go słuchała: dobył potem iedwabny pugillares, i oddając go Pannie Howard rzekł: „Panna Teresa poruczyła mnie, ażebym go Pani zawiózł: przez przywiązanie do obu przyjaciółek, chowałem ten pugillares na sercu moiém.“

P. Lindsey postrzegając, że Lord William był zmieszany, starał się utrzymywać rozmowę, powtarzając zapytania iuż to o Baronie Isindorf, iuż o Teresie. Margrabia mocno ich wychwalał: „gdybym nie żałował, dodał, towarzystwa, do którego powróciłem, byłbym najszczęśliwszy z nimi: nie można znaleźć familii zasługującey bardziej na szacunek i przywiązanie. Nie możesz Pani wyobrazić sobie iak teraz popiękniała Teresa. Ona Pannę Howard ko-

cha niezrównanym sposobem, i tylko żyć nadzieją, że kiedyś złączy się z Panią.“

„Ach czemu tego Bóg niezrzucił abyś ią WPan z sobą tu przywiozł!“ zawołała Karolina. Wszyscy się śmiać poczęli. Karolina śmiała się także lecz się zarumieniła.

Lord William dręczony smutkiem zwierza się położenia swego Panu Lindsey. Ten dla rozerwania nieco umysłu Lorda, wywozi go do wsi własney, rozumiejąc, że oddalenie się będzie go mogło uleczyć. Xiężna Cathmore pełna wielkiego rozumienia o swoiey godności i dumna, oddaie wprawdzie familii Howard grzeczności, za oświadczone iey synom; nie sądzi iednak, ażeby wdzięki Karoliny mogły co przeszkadzać do iey zamiarow iakie w zględem synow swoich czyniła. Xiężę więcey mający rozsądku, czuie powaby Panny Howard; przenika myśli Margrabiego; i nie okazuie w tém przeciwięstwa. Przybyły posłaniec od Hrabiego Belangen uwiadomił Lady Giertrudę, iż oyciec iey odkrył intrygę, którey ona stała się ofiarą, i kazał donieść, że przybędzie do Londynu dla widzenia iey iak tylko opuści go attack podagry. I że niektóre czynią się rozporządzenia w zamku Hrabiego. Tym czasem PP. Howard wyieżdżają na mieszkamie do wsi swoiey Rosefield w Hampshire. Margrabia Beaumont

z oycem swoim udają się odwiedzić Lorda William u Pana Lindsey.

Xiążę z Lordem Beaumont uprzemie byli w Bellevue przyymowani. Dway bracia udali się na polowanie; gdy tym czasem Pan Lindsey pokazywał xięciu zwierzyniec i ogrody. Lord William ukrywał należycie przed bratem swoim smutek, którym był dręczony. Margrabia opowiadał mu o sposobie jakim przepędzał czas w Londynie; o zamiarze Lorda Bellangen przybycia do Londynu, dla odwiedzenia córki, która otrzymała już przebaczenie; o wyjeździe PP. Howard' do Hampshire; nakoniec rzecze. „Pochlebiam sobie mój kochany William, że Pan Lindsey nie będzie tu ciebie długo utrzymywał. Nie mogę się bez ciebie obeysć w Londynie. Potrzebuję ażebyś mnie pomógł do skłonienia serca Karoliny, ponieważ niechcę się oświadczać, póki się nie przekonam o iey wzajemności. Ona jest zawsze dobrą i grzeczną dla mnie, ale nic więcey. Zdaie mi się że skłonność iey dla mnie bynajmniej się nie powiększa.

Ty wiesz iak moje uczucia są gwałtowne i bez granic: okazywane pierwszeństwo i przywiązanie bez oznaki otwartey i wielkiej miłości, nie są dla mnie dostatecznemi. Upewniam cię, iż są chwile wktórych wątpię, ażeby ona była skłonną do kochania. Trudno jest wyrozumieć tę pię-

kną Pannę Howard. Ma ona wprawdzie czułość, lecz obok tego, jest coś w iey przyrodzeniu nadzwyczajnie zimnego. Wiesz że odmówiła P. Fitzroy.“

„Odmówiła P. Fitzroy! „, zawołał William z wielkiem poruszeniem — Odmówiła, załuję go z całej mey duszy; lecz gdyby się mu było udało, czułbym w sobie odwagę przebić go.“ Lord William został wstrząsniony z przestachu. „Kiedy mówię o przebicciu, dodał Margrabia, to już trochę za nadto, nie iestem tak niegodziwy, lecz byłbym go nie nawidział, obrzydziłbym go w głębi serca moiego, i śmierć bym sobie zadał. Niemasz rodzaju zapamiętałości, do której nie czułbym się sposobnym, gdybym widział Karolinę dającą pierwszeństwo mojemu Rywalowi. O William! William! nie mogę żyć bez niey! Nic ieszcze nie mówiłem Oycu mojemu, i lękam się bardzo sprzeciwienia się matki moiey, z powodu zamiaru iaki sobie zrobiła o tey małej Lady Emilii, która równie o mnie nie myśli, iak i ia o niey. Lecz uważałem, iż Karolina ma rzeczywiście przywiązanie do ciebie. Tobie się zdarzy tyśiąc zręczności przeniknąć prawdziwe iey uczucia, a razem dasz iey poznać i moje. Gdybym iey powiedział ile ją kocham, sądziłaby zapewne, że powiększam zbytecznie moje przywiązanie. Powiesz iey o mo-

iey gorącej chęci uczynienia iej szczęśliwą, a razem dodasz, iż sądzisz mnie za sposobnego do uszczęśliwienia kochanej małżonki. “

Margrabia się zatrzymał i począł zagłębiać się w myślach. Lord William nie śmiał odpowiedzieć z bojaźni, ażeby się nie wydał z swoim poruszeniem. Poglądał na brata swego z twarzą przełęknioną, i mówił sam do siebie: „Co za okrutne przeznaczenie! Muszę utracić tę, którą kocham, i jeszcze wskazany iestem na to, ażebym ją nakłonił dla mego przeciwnika! Brat, który oddałby życie dla mnie, rozdziera me serce! O nieba uatchniycie mnie, iakiey się mam trzymać drogi, ażebym nie uchybił ani przyjaźni, ani honorowi, iakiekolwiek ztąd wyniknęłyby dla mnie skutki!“

W tym Margrabia zbliżył się do niego, i zaczął obszernie rozmawiać o przymiotach Karoliny.... Lord William w czasie całej tej rozmowy wiele bardzo miał trudności w ukrywaniu poruszeń, któremi był miotany; niespokoyność ta iednakże nie podała go w podeyrzenie.

Xiąże Cathmor dał Lordowi Beaumont wieś przyległą do Rosenfields, i sam chciał zaznaiomić syna swego z obywatelami w sąsiedztwie mieszkającymi. Z kolei zatém przybył z nimi do PP. Howard, i od nich odbierał wzajemne odwiedziny. Tym czasem

Lord Rawenswath ieden z sąsiadów Xiążęcia, grzecznościami czynionemi dla Karoliny, obudza zazdrość Milorda Beaumont, który oświadcza się ze swoim dla niey przywiązaniem. Lecz gdy Karolina odnawia mu swey ręki, ucieka się do swego oycy, i prosi go o wstawienie się do ulubioney osoby. W rozmowie, którą z tey okoliczności miał Xiąże z Karoliną, wydało się, iż to iey odmówienie jest skutkiem miłości taioney, którą miała dla Lorda Williama... Państwo Howard nie poymaiąc dla czego ich córka odmówiwszy ręki P. Fitzroy, nie przyymie oświadczeń Margrabiego, nie chcą by najmniey przeciwić się iey woli. W wigilią odjazdu Xiążęcia i iego synow, William korzysta z balu u Lorda Hawekeworth i mówi z Panną Howard za swoim bratem.....

..... Bardziej z nużona udręczeniami duszy, niżeli zabawami wieczornemi na balu Karolina, nie mogła użyć nocnego spoczynku którego potrzebowała. W krótkich chwilach snu przerywanego obraz Lorda William w rozmaitych postaciach stawał przed nią. Raz go widziała iako czulego kochanka, drugi raz iako człowieka lekkiego i nie wiernego. Powiedziawszy iey wiele rzeczy za bratem swoim wymawiał iey, iż okazywała przywiązanie do tegoż brata. Widziała go na okręcie, miotanym od wiatrow, obracającego wzrok swój z bolesnym smu-

tkiem ku Anglii. Niekiedy obadwa bracia ukazywali się razem prosząc ją, ażeby się udała z nimi do obcych krajów.

Wyszła nakoniec z tych błędnych marzeń i otworzyła oczy; kiedy ledwo słabe światło dzienne ukazywać się poczęło. Wstała pocichu, ażeby nie obudzić swojej przyjaciółki; i przeszła do swego gabinetu, w którym się zwyczajnie ubierała. Stała potem w otwartym oknie, aby odetchnąć świeżym powietrzem przyjemnego poranka. Była to chwila, kiedy skowronki podnosiły się zdając się oddawać stwórcy hołd przez swoje śpiewania.

W położeniu, w jakim się dusza Karoliny znajdowała to przyjemne rozbudzanie się natury, wprawiało ją w omamienie. Dusza jej wzniosła się ku niebu i przesłała do Boga gorącą prośbę, aby jej dał stałość umysłu, zrobił ją podległą swoim wyrokom i oddalił od niej sidła dumy.

Uczuła się nieco spokojniejszą po takowych westchnieniach. Chcąc zaś widzieć wschód słońca w całej okazałości, ułożyła sobie ubrać się i wynieść w ruiny opactwa, gdzie nic nie przeszkadzało tak pięknemu widokowi. Wzięła szal i zasłoniwszy twarz wyszła pocichu, ażeby nie obudzić nikogo, i udała się ścieżką przez drzwi ogrodu na swoje ulubioną przechadzkę.

Żona iednego wiesniaka, którą spot-

kała, zdziwiona widząc ją tak rano wychodzącą, rzecze do niej: „panna, która może spać tak długo póki się iey podoba i nikt tego iey za złe nie weźmie, iakże może sobie zadawać przykrość, wstając o świcie dla przechadzania się w mieyseu wilgotném?”

Karolina uśmiechnęła się i odpowiedziała iey, iż od tańców wesorayszych bolała iey głowa, a na wolnym powietrzu lepiej się mieć poczęła. „Prócz tego, dodała, chcę widzieć wschód słońca z rozwalin opactwa; mówią, iż nad to nic niema piękniejszego.“

„Rozumiem, rzekła wieśniaczka, iż niéma w Londynie wiele panien, któreby miały podobną ochotę; lecz nie pozwolę ażebyś Panna przeszła koło mego ogrodu niewziąwszy bukietu.“ Mówiąc te słowa zerwała kilka kwiatów, związała je dla oddania Karolinie; potem dodała: „życzyłabym sobie, ażebyś panna była łaskawą zaszła do naszey chaty, napila się trochę świeżego mléka, zjadła kawałek ciasta, które wczora wieczorem upiekłam. Boię się bowiem, iżby ranne wyście panience nie zaszkodziło; iak jest teraz bladą!“

Karolina nie chciała odmówić. Weszła do wiejskiego domku, i znalazła wszystkie gospodarskie sprzęty w bardzo dobrym porządku. Dwoie dzieci podobnych do dwóch

małych cherubinków spały w kolébce. Napila się trochę mléka i zjadła kawałek ciasta stojąc na środku izby: podziękowawszy potém dobrej wieśniaczce, udała się do opactwa. „Spodziewam się rzeczy iey, że WPanna nie będziesz teraz śpiewać w opactwie, iak to czyniłaś dni ostatnich.“

„Nie, nie, odpowie Karolina z uśmiechem, przyrzekam nie śpiewać bynajmniey: widzisz iż nie mam z sobą moiey arfy.“

Gdy Karolina przybyła do swego ukochanego schronienia, słońce poczęło się pokazywać na horyzoncie. Przymościła sobie ławkę, i usiadła dla przypatrzenia się jednemu z nayokazalszych widoków przyrodzenia. Wszystkie głosy domowych bydłać zwolna powiększać się zdawały, w miarę iak słońce się podnosiło w swoim wolném i wspaniałém postępowaniu w górę. Słyszała zdaleka ryk bydła, rzenie koni, beczenie owiec. Ptaki, które się gniezdziły na drzewach pokrywających mury opactwa, z gałęzi na gałęzie przelatywały, i witały słońce, przez swoje pienia i szczebiotanie. Uczucie iakieś słodkie i spokojne przeszywało stopniami duszę Karoliny. Oczy iey spoglądały w okolo na to piękne przyrodzenie; przypatrywała się takóž wspaniałym rozwalinom gmachu: wiszące i gdzie niegdzie załamane ogromne sklepienia, zruynowane w części mury,

pozostałe jeszcze ślady cel, niegdyś przez zakonników zamieszkałych, stały się przedmiotem rozmyślań Karolinie. Wyobrażenie, iż ci pobożni ludzie, przypatrywali się często wspaniałemu wschodowi słońca z tegoż samego miejsca gdzie siedziała; co mocno iey umysł zaięło; w padła, w głęboką melancholią, rozważając znikomość rzeczy ludzkich, chyżość niedościgłą czasu, który zmiata pokolenia iedno po drugim, gdy tym czasem prawa przyrodzenia zostają nienaruszane iak i ich stwórca.

Tym czasem nieiakis lekki szelest ocucił ją z tego rozmyślenia. Obruciła się i uyrzala Lorda William tuż przy sobie spoglądającego na nią z zamyśloną i smutną twarzą; chciała się podnieść. „Spodziewam się, rzekł zbliżając się, iż nieobrazam Panny Howard pomieszaniem iey spokojności.“ Głos iego był łagodny i nieco żalony. Spóyrzenie oznaczało czulość i boiaźń. To ukazanie się nagle sprawiło w Karolinie tak wielkie wzruszenie, iż nieiako sił pozbawiona, musiała usiądz na piérwszém miejscu, które opuścić iuż chciała. I nic nie mówiła. „Czy pani nieiesteś rozgniewaną, rzekł Lord William, że iey przeszkadzam. Sądziłem że pani ieszcze głębokiego snu używasz. Przechodząc okolo Rosefield widziałem Pani okienice zamknięte.“ W tym miejscu zatrzymał

się trochę; Karolina milczała, on zaś począł daley mówić: „Nie mogłem zasnąć nocy przeszłej, widząc tak piękny poranek chciałem użyć przechadzki; i trafił iakis zaprowadził mię do tego opactwa.“

Karolina poglądała na niego i ciągle milczała. Chciała była odeysć; lecz chwiałe się nogi nie mogły iey utrzymać, a postanowiła nadewszystko, nieużywać pomocy Lorda William. Lord wziął blisko stojący zedel i usiadał przy niey. Przez czas nieiaki oboie milczeli. Karolina obracała głowę w drugą stronę, i spuszczała oczy. Nakoniec Lord William rzekł do niey: „widzę z boleścią Panno Howard iż wskazany iestem na robienie iey zawsze nieprzyjemności. Masz iuż Pani iednę z powodu moiey tu obecności, a boję się ażebym więcej ieszcze nie przyczynił przez to, co mam powiedzieć.“

Karolina nabrała odwagi i odpowiedziała: „Nie mogę pojąć milordzie, dla czego mnie sądzisz WPan obrażoną? Tłumaczysz się przede mną z trafu, który go tu przyprowadził i zapewne mówisz WPan prawdę. Zapewna WPan nie miałeś innego zamiaru, iak tylko użyć przyiemney przechadzki. Dziś iest bardzo śliczny poranek.“

Biędna Karolina daley iuż mówić nie mogła. Usiłowała mocno ukazać się zu-

pełnie spokojną i oddałaby wszystko na świecie, byleby uniknąć tłumaczenia się, i zostać przeniesioną do Rosefield.

„Przynajmniej nie obwiniasz mnie Pani, rzecze, iżbym miał przyść w nadziei znalezienia iey w tém miejscu.

Karolina uczuła, iż usta iey drzeć poczęły, a łzy potoczyły się z oczu. Tym czasem William tak daley mówił „może Pani obwiniać mnie będziesz o uporczywość zbyteczną i niedelikatność, jeżeli iey wspomnę raz ieszcze o nieszczęśliwym moim bracie? Ach gdybyś pani widziała iego pomieszanie, żałowałabyś go zapewne, niewątpię o tém. On dla tego tylko żyje, aby uwielbiał Pannę Howard. Na imie Nieba miej litość nad nim! nie zostawuy iego w rozpacz. Nigdy Pani nie możesz być złączoną z lepszym człowiekiem, ze szlachetniejszym przyjacielem, i bardziej uprzejmym.“

Umilkł; i przez dwie lub trzy minuty głęboka panowała cichość. Nakoniec Karolina podnosząc oczy i przybierając na siebie poważną postać rzekła mu: „Milordzie dziękuję W Panu za iego rady, i za podjęte trudy w zalecaniu mi swego brata, nie potrzebuje ażeby mnie wystawiać przymioty Lorda Beaumont: znam ie bardzo dobrze; lecz iuż dałem odpowiedź, iuż odmówiłam. Jestem niezachwianą. Nigdy nie

będę żoną jego; nie chcę mu czynić najmniejszej nadziei; rodzice moi zostawili mi wolność wyboru. Proszę więc cię Mi-lordzie, nie utrudzaj sobie więcej. Jeśli-bym jeszcze tym od WPana była dręczoną, daruy wyrażeniu, ta rozmowa moia z WPanem będzie ostatnią.

„Boże! zawołał Lord William, czém-że zasłużyłem na taką surowość? Maszże Pani dość odwagi oddalać mnie od siebie tak okrutnie?“ W tém płakać rzewnie począł.

Karolina przełęczniona i zdziwiona, widząc go tak poruszonym, rzekła mu: „cóż WPan rozumiesz przez ten wyraz oddalenia?“

Rozumiem, że serce moje jest zranione, i że twoja surowość jest nader okrutną w tey chwili.“

„Nie mówiłam w zamiarze ażeby się okazać okrutną, rzekła głosem poruszonym... przepraszam jeżeli go obraziłam; chciałam tylko przerwać nienawistną dla mnie materją o miłości WPana brata. Nigdy, nigdy, nie będę go słuchała! dodała powstając, chociaż drżące nogi nie mogły iey utrzymać.“

Lord William powstał także, ujął iey rękę i zaklinał, ażeby mu przebaczyła. „Nie wpędzaj mię do grobu rzecz: o Karolino! gdybys wiedziała wszystko co ucierpiałem! przebaczenie, jeszcze raz przebaczenie! ie-

śli mnie tego nie odmówisz, będę mógł umrzeć spokojnym.“ Sciskał iey rękę, której Karolina nie cofała. A nie będąc wstanie iść daley usiadła. Lord William ukląkł przed nią, zapytując czyli iuż mu przebaczyła.

„Tak, tak przebaczyłam, rzecze, zakrywając rękami oczy łez pełne. Lecz oddal się ode mnie: zaklinam cię, powstań! nie mogę znieść tego, ażeby małżonek Lady Almeryy, taką przybierał przede mną postawę.“

„Małżonek Lady Almeryy! zawołał Lord William, podnosząc się znagła cały zdziwiony. Jestto fałz nadzwyczajny! lecz chciey mi powiedzieć namiie nieba, kto mógł Panię otém uwiadomić.“

„Caly Londyn wie o tém, odpowiedziała Karolina, ciągle zasłaniając twarz swoją.“

Na mój honor iest to fałsz naywiększy! rzecze uymuiąc zwolna rękę Karoliny. Nie nawidzę tey Lady Almeryy. Chociażby była ona nayspowolniejszą z niewiast, iey obeyście się z panią uczyniłoby ią dla mnie nieznośną. Lecz ty Karolino, która znasz serce moje, iestże podobna ażebyś dała wiary takiej potwarzy! żadna piękność prócz ciebie nie może się mnie podobać. Twoie tylko serce iest iedyne, które żadałem posiadać!... Przebóg była chwila w której miałem nadzieię, iż los mój mógłby się

z twoim połączyć i że szczęście twoiego życia zostanie mnie powierzonym!....

Ręka którą Karolina zasłoniła swe oczy spadła bezsilnie na iey kolana; zbladła, zawróciła się iey głowa i zemdląła. Lord William śmiertelnie przelękniony wziął ją na ręce swoje, i wyniosł za kościół. Poruszenie i otwartzsze powietrze, powróciło ją do zmysłów. Wyciągnęła ku niemu rękę, i rzekła z uśmiechem iż niema się czego lękać, albowiem ma się już lepiej. Lecz słowa te, pozbawiły ją ostatka sił, które jeszcze zatrzymywała. Dała mu znak ażeby przysunął stółek, na którymby mogła siedzieć; uczynił to utrzymując ją zawsze drugą ręką. Posadził na stolku, potem pobiegł przez łąkę, dla dostania świeżey wody w domu wieśniaka. A powróciwszy natychmiast znalazł Karolinę całą wełzach. Ukląkł przed nią, i wziął ją za ręce. Nastąpiły wzajemne tłumaczenia się. Karolina wyznała, iż zbyt-czne iey poruszenie pochodziło z radości, iakiey doświadczyła odkrywając prawdziwe uczucia Lorda dla siebie. Przypomnieli sobie najmnieysze okoliczności iakie się kiedy przydarzyły między niemi, i wyiawili sobie wszystkie uczucia, iakich dla siebie nawzajem doświadczali. Tysiąc ślubow, tysiąc przysiąg wieczną oświadczaiących przyiaźń powtórzono nawzajem. Godzina w słodkich tych rozmowach upłynęła, naksztalt

chwili. Lecz znagła obraz nieszczęśliwego brata stanął w myśli Lorda William. Podniósł się wzdychając ciężko, i zawołał: „ach! cóż się stanie z nieszczęśliwym moim bratem! moja Karolino! nasze przywiązanie będzie dla niego śmiertelnym ciosem. Mówiąc to, począł się prędko przechadzać; a zimny pot wystąpił na czoło jego. Głębokie westchnienie Karoliny ściągnęło jego uwagę. Uyrzała ją bladą, drżącą i blisko nowego zemdlenia. Przełęczony powraca do niej, wziął ją za rękę, począł do niej mówić w nayszczęśliwszych wyrazach, i przyrzekł, iż nie będzie więcej iey przyczyną udręczenia i smutku. Dała mu znak ażeby usiadł. Po niejakich chwilach podniosła piękne swe oczy ku niemu, i rzekła wyciągając do niego rękę: „mój kochany Lordzie William, widzisz sam iak wiele czynią mnie szczęśliwemi, oświadczenia twoiey przyiaźni. Jedno iest tylko twoie serce, które starałam się pozyskać. Moje stało się dla ciebie od chwili iak ciebie poznałam, i nazawsze iest tobie oddane: czas, ani okoliczności nie będą bynajmniej mogły odmienić moich uczuć. Jakakolwiek przestrzeń będzie nas rozdzielać, nasze przywiązanie zostanie nie naruszoném, i nie będę miała ani zazdrości, ani powątpiwania, ani też boiaźni względem twoiey ku mnie przychylności; wychwalam WPana postępowanie z bratem, im-

więcey to WPana kosztowało, tém więcey nabyłeś prawa do mego szacunku i moiey wdzięczności. Niech Bóg zachowa! ażeby przywiązanie WPana ku mnie nadwerezowało, przychylność iego do brata! potrzeba, ażeby on niewiedział o tym związku iaki nas iednoczy. Skłonność serc naszych ma bydź grubą zakryta zasłoną aż póki otwarcie ślubować sobie nie będziemy mogli. Nasze spotkanie się dzisieyszego poranku wiadome nikomu bydź nie powinno i pozoru nawet o naszym przywiązaniu dawać niepowinniśmy. Za nic niechciałabym stać się przyczyną niezgody i smutku w jego szanowney familii. Póki się brat WPana nieożeni i nie będzie mógł bez żalu widzieć mnie WPana małżonką, będziemy iak obcy iedno dla drugiego. Oto iest moje przedsięwzięcie, tak właśnie niezmiennie, iak odmówienie mey ręki bratu WPana. Wiem iż niemożemy się spodziewać rychło bydź szczęśliwymi, stoi przed nami smutna przyszłość, lecz takie tylko postępowanie sprawić mnie może roskosz, która zarówno od twoiego i moiego serca przyiętą bydź może.“

W czasie kiedy to mówiła tonem czułym, a razem szlachetnym, Lord William miotany był tysiącznemi uczuciami sobie przeciwnemi, niemógł się wydziwić iey rozsądkowi, i przystać niechciał na iey żądania. Rzucił się na nowo na kolana i miał

iey rękę lzy wylewając. Poruszenie iego rozczerło Karolinę: wstrzymywanie się iey nawet od łez w czasie rozmowy przygotowało bardziey rozrzewnienie; ukontentowana ze swoiey ofiary, pewna, iż w stanie iest dotrzymać postanowienia, i pewna serca swoiego kochanka oddała się słodkiemu łez wylewaniu, które się mieszały ze łzami kochanka.

Nakoniec ocuceni znagła z tego zachwycenia, smutku i szczęścia, przez boiaźń, ażeby kto nienadszedł w to miejsce, umyślili rozeyść się natychmiast. Pożegnania ich były wielokrotnie powtarzane tak, że Karolina niemal gwałtownie musiała się wydrzeć od niego, żądając ażeby się nieoddał z miejsca, aż kiedy pomiarkuje, że już stanęła w Rosefields. Przechodząc łąkę obracała się często. Weszła do zwierzyńca nie będąc od nikogo spostrzeżoną, i znalazła służącą ieszcze w łóżku. Położyła się nie dla odpoczynku, lecz dla rozmyślenia nad tém co się zdarzyło....

Przychodzi wiadomość od Henryka Howard, iż od iednego wspaniałego przyiaciela otrzymał znaczny majątek, którym chce się podzielić z siostrą. Familia powraca do Londynu; gdzie i Lord Bellangen przybywa nagle.... Służący Pana Howard wszedł do pokoju i prosił go aby wyszedł na chwilę; potem oddał mu list,

który miał rozkaz podać bez świadka. Rozpieczętował go i czytał co następuje:

„Mój miły Howard tenże sam człowiek, który oddawnego czasu niechciał cię widzieć, dziś pragnie cię uściskać, spodziewając się, iż wszystkie nasze smutki i nasze przeszłe nieprzyjemności, zostaną zapomniane. Nocowałem w Salthill i iestem od godziny w Hotelu Long Dowerstreet. Jestem rozrzewniony niezmiernie, pałam wielką chęcią uściskania moiej kochaney córki; lecz ponieważ lękam się ażeby widzenie się iey ze mną niespodziane niebyło iey szkodliwém, chciałbym się wprzód z W Panem widzieć, i ułożyć się w tey mierze: ręka się moia trzęsie z rozkoszy i niecierpliwości, kochany Howardzie przybyway co nayrychley do przywiązanego Oycy....“

Bellangen.

Zaledwo skonczył czytanie tego listu P. Howard natychmiast udał się do Hotelu Long Dowerstreet gdzie, po nayczulszém powitaniu swojego teścia i po zobopolnych oświadczeniach przychilności, niebawiac długo wsiedli razem do poiazdu i przybyli do mieszkania Howardów.

Karoliny niebyło w domu, a Lady Giertruda chcąc cały poranek sama iedna przepędzić, kazala nikogo niewpuszczać do siebie. Z tey przyczyny poiazd niez-

jechał na dziedziniec. P. Howard pomógł wysiąść Hrabiemu, który wzruszony i drżący ledwo się mógł utrzymać na nogach; kazał potem otworzyć swoją bibliotekę, wprowadził do niej teścia i posadził na sofie, aby sobie nieco wypoczął.

Lady Giertruda posłyszała stukanie i postrzegła jakiś ruch w domu. Sądziła iż mimo iey woli przyięto kogoś; z wizytą, spóyrzała przez okno, a obaczywszy podróżny pojazd z herbami i liberyą swiego oycy krzyknęła przeraźliwie.....

(*reszta potém*)

O TYCH, KTÓRZY NIEMAJĄC ŻADNEY ZALETY, CHCĄ
WDZIERAĆ SIĘ W TOWARZYSTWA LUDZI WYŻSZEMI
OBDARZONYCH PRZYMIOTAMI.

(*Wyjątek z Spektatora N. 24 — Tłumaczenie z angielskiego przez X. Au!....*)

*Accurrit quidam, notus mihi nomine tantum;
Arreptaque manu. Quid agis, dulcissime rerum?*
Hor. I. Sat. ix. 3.

Przybiega jakiś znany mi tylko z nazwiska;
Jak się masz? rzeczcie, luby! i za rękę ściska.

Znayduie się w naszym mieście wielka liczba nic nieznaczących figur, które chociaż wcale niezdatne do prowadzenia wyż-

szej rozmowy, tyle iednak mają bēzwstydney ambicyi, że się chcą okazać poufalemi z osobami, które na nich wcale nieuważają. Jeżeli cię znajdą w ogrodzie, złączą się zapewne z tobą, choćbyś był w towarzystwie kobiet; czy pójdiesz na butelkę wina, oni cię i tu ścigać będą. Ci Ichmość towarzysze tém są nieznośnieyszymi, że ani obrażają tak, ażeby im można było powiedzieć o ich grubijanstwie, ani się tyle podobają, żeby się niemi zabawić. To iak mniemam było powodem, że moi korespondenci chcieli się za pomocą tego pisma od nich uwolnić. Dwa następne listy napisane są przez osoby, które niesforności tey dōznały. Stary ieden kawaler, który każdego wieczora, opewney godzinie idzie sobie do gospody wypić swoją szklankę czerwonego wina, zawsze tam iest napastowany od tych panów; pewni albowiem, że go znajdą w izbie przy dobrym ogniu, umyślili sobie założyć tam schadzkę, chociaż ten wstrzemięźliwy iegoomość zabitym iest nieprzyjacielem podobnych zgromadzeń. Otoż iego list.

Panie Spektatorze!

„Odraza iaką czuię od kilku lat do klubów wogólności, była mi powodem żem bardzo zasmakował w iego rozprawie

dawniej w tej materji napisanej (*); ale nie pomalu mię to zmartwiło, kiedym się dowiedział, że mię pomieszczono złośliwie w rzędzie protektorów tych grubijańskich zgromadzeń. Niech mi będzie wolno przełożyć W Panu całą rzecz iak jest wistocie, a w ten czas czekam, ażeby mi W Pana rozsądne pióro, oddało sprawiedliwość.

„Jestem Mości Panie, stary kawaler i odbywałem podróże; wszystkie moje starania dążą do tego, abym szedł za moim humorem, nieużywając go wcale na łajanie humorów drugich. Mam ieden pokóy i łóżko dla mnie iednego, mam psa, skrzypce i strzelbę, które mi czynią rozrywkę a żadnemu żyjącemu stworzeniu krzywdy nie przynoszą. Naywykwintniejszą dla mnie ucztą jest wieczerza, którą zawsze iem w gospodzie, dokąd o pewney godzinie przybywam i śmiało mogę powiedzieć, że nie jestem w ten czas zlego humoru; a to dla tego, że chociaż nikogo nie zapraszam, a przecie ieszczem nie wieczerzał, gdy iuż widzę na okolo siebie tłum ludzi, tego rodzaju towarzystwa, któreby nie

(*) W numerze 9tym Spektatora znayduie się opisanie starożytnych i nowoczesnych klubów, czyli schadzek wieczornych dla zabawienia się i rozmowy.

wiedziało co z sobą robić, gdyby nie miało tej śchadzki. Prawda, że każdy za swoją część płaci, ale ponieważ przychodzą nie zaproszeni, mam więc niewątpliwe prawo sam ieden być mowcą, albo mówić przynajmniej głośniéy od wszystkich innych; które to prawo utrzymuję z wielką moich słuchaczów korzyścią. Niekiedy mówię im własne ich prawdy, z niemalą wolnością; czasem bawię ich uciesznemi powiastkami, stosownie do moiego humoru. Należę do liczby tych, którzy sobie żyją w oberżach aż do późnego wieku, przez gatunek urządzoney już niewstrzeźliwości; nie kładę się ja wprawdzie nigdy zupełnie pñany, ale zawsze nieco podweselony. Schodzę z pola nieznacznie; skłonny iestem do dziwaczego humoru, ale nigdy się gniewem niezapalam. Jeżeli odwiedzasz różne towarzystwa, Panie Spektatorze, wiesz zapewne, że w każdej oberży miasta, iest zawsze jakiś stary dziwak, który tak rządzi domem iak i sam gospodarz. Boją się go służący, a wszyscy znaiomi gospodarza są dla niego z iakiémsi komiczném posłuszeństwém. Niewiém czy tylko ja sam nie należę do tych ichmościów. Ale do WPańa się odwołuję, czy to się powinno nazywać klubem dla tego, że wielu tych natrętników wścibia się i przyłącza do mnie bez mego wezwania? *Clinch Barnet* każde-

go wieczora ma zgromadzenie, na którym wszyscy którzy się tam udaia i płacą mu, znayduia widowisko; gdzie jednak ón tylko sam iest aktorem. Dla czegożby właściwie nie nazywać rzeczy? Jeżeli się iego schadzce daie nazwisko koncertu, czemużby moiey nie nazwano np. Lekcją czyli nauką? Jakkolwiek bądź, poddaię się w tém, zdaniu WPana i zostaię,

Jego nayniższym sługą.

Tomasz Kimbow.

Grubiiństwo takie, bardzo iest także przykrém dla wyższych i oświeceńszych osób płci piękney. Jest to, moiém zdaniem, wielka nieprzyzwoitość, że kobiety mierznych zdolności, ważą się ie odwiedzać; bo mówiać prawdę, te ostatnie sługą raczey do ubrania pokoju, zaięciem próżnych krzesel, aniżeli do utrzymania rozmowy w czasie odwiedzin. Pewna dama z moich przyjaciólek, w nadziei że się pozbędzie iedney z tych młodych trzpiotek pełnych gadatliwości, co to pod pozorem swoiey piękney twarzyczki i wdzięczney postaci, pochlebiaia sobie, że się iuż mogą równać z znakomitými damami, prosila mię ażebym następny iey list w moiém piśmie ogłosił.

Mościa Panno!

„Tegom się ięła środka do ostrzeżenia WPanny, ponieważ prawidła obyczayności bronily mi inaczey postąpić; chociaż obie iesteśmy równe co do majątku i urodzenia, nie iesteśmy iednak stworzone dla siebie. Prawda, że WPanna iesteś wcale ładna, pięknie tańcuiesz i bardzo możesz figurować w publiczném zgromadzeniu; ale niestety! Mościa Panno, tam też i przebyway WPanna; oddalenie od bliższych związków i milczenie naywłaściwsze są dla niey, dla tego więc pozwól sobie prosić, abys mnie iuż więcey nie odwiedzała. WPanna przybywasz każdego *widzieć*, w scislém znaczeniu tego wyrazu, ponieważ nie masz nic im do powiedzenia. Nie dla tego to mówię, abym chciała zerwać z nią znościwość, ale chcę się zachować podług ścisłych prawideł grzeczności. Możemy odwiedzać siebie wzajemnie, ale niekoniecznie mamy się widywać. Jeżeli WPanna zechcesz kazać mi zawsze powiadać, że iey niéma w domu, ia odwdzięczaiąc się wzajemnie, też same rozkazy dam moim służącym. Kiedy się znajdziemy przypadkiem oddalone przez trzeci dóm od siebie, możemy ubolewać nawzajem nad nieszczęściem, że zawsze omiiamy siebie; jeżeli się nasze karéty spotkaią na ulicy, możemy spuściwszy okna powitać się

i uśmiechnąć jedna do drugiej. Takim sposobem będziemy się nawzajem kochały tyle, ile to będzie w naszej mocy: są bowiem niektóre osoby, które wypada znać tylko z widzenia, i takim to właśnie rodzajem przyjaźni, pochlębiam sobie, że raczysz zaszczycać:

WPanny unizoną i obowiązaną Sługę.

Maryą *Wtorkównę*.

P. S. Podpisuję się imieniem dnia, którym przeznaczyła do przyjmowania wizyt, ażeby moje nadliczbowe przyjaciółki wiedziały, kto jestem.

C U D A.

Długo wędrując po świecie,

Ukochani przyjaciele.

Widziałem cudów ia wiele,

Które opowiem gdy chccie.

Naprzód widziałem magnata,

Co miłość ludu posiadał;

Widziałem nawet prałata,

Co lepiej czynił niż gadał.

Widziałem ia eleganta,

Który majątku nie trwonil;

Widziałem też palestranta,

Co darmo nieszczęsnych bronil.

Widziałem i urzędnika,
Co prawem niewinnych wspierał;
Widziałem także celnika,
Co nigdy kupców nie zdzierał.

Takiegom widział Bogacza,
Co hojnym był nie dla chluby;
Widziałem nawet pieniacza,
Co nie chciał sąsiada zguby.

Widziałem piękną kobietę,
Na którą mąż się nie żalił,
Widziałem w reszcie poetę,
Co moie wiérsze pochwalił.

Lecz przebaczcie przyjaciele,
Ze tak opowiadam śmieie,
Zapomniałem przestrzedz wczesnie
Zem to wszystko widział we śnie.

Tadeusz Bulharyn.

*Nagrobek dziecięciu zaraz po urodzeniu od okrut-
ney matki zamordowanemu: napisany po łacinie
przez Professora Warszawskiego CIAMPL.*

Vix dederat vitam, occidit me barbara mater,
Expertus nondum vivere, disco mori.
Dum breve concludit breviora hæc membra sepulcrum,
Intemeratus adest spiritus Elysiis.
Heu crudelis amor, quo me genuisse parentem
Non puduit: puduit sed tribuisse diem!
O quae praeteriens casum lacrymaris acerbum,
Femina, flagitiis non pudor emptus erit.

Toż samo powłosku.

Mi dié la luce, e a un tempo stesso ria
Madre mi tolse ai dolci rai del giorno,
Ed alla tomba, che il pudor m' apria,
Fei, nascendo alla vita, al ciel ritorno.
Se non temesti, amor, l'origin mia,
Perche temer del mio natal lo scorno?
Abbi, o donna che leggi, in mente fitto:
„Non ha scampo il pudor contro un delitto.“

Toż po polsku naśladowane.

Smierć mi tylko, wyrokow dała poznać wola.
Zaczęte życie w. ja sroga rodzicielka:
Czysty mój duch w Elizu oddalił się pola;
Szczupłe członeczki skryła mogiłka niewielka.
Dla czegoż darzysz życiem miłości okrutna!
Jeżeli twe owoce są matek sromotą
Ty którey łzy wyciśnie dola moja smutna,
Chroń się kupować wstydu szkaradną niecnotą.

Krótkie porównanie Londynu z Paryżem przez P.

Swinina. (Tłumaczenie.)

Naypiérwsze zapytanie wędrownikowi, który odwiedził Paryż i Londyn, zwykło się pospolicie czynić; w którey z tych dwóch stolic przyjemniey się bawił. Oto moja odpowiedź.

Nie można zaprzeczyć, że naród Francuzki iest nayweselszym, nayroskosznieyszym, i nayprzyjemnieyszym. Przymioty te oczarują z początku przybyłego do Paryża cudzoziemca. Nie można nie bydz wię-

tym grzecznością, z iaką ci zalecaią zabawy; przezornością, z iaką zgaduią twoie chęci; łatwością, z iaką otrzymujesz wszystkie uciechy. Pomyśl tylko, a wszystko się stawi na twoje usługi. Jak ślicznie! iak wesoło! Ale minie trzy lub cztery miesiące..... serce doświadczać zaczyna niepojętey czczości: osiągnane snadnie roskosze, tracą nieznacznie swoją wartość, będzie cię nudzić ciągle powodzenie; gniewać się będziesz na brak przeszkód, i *poziewać* w śród zabaw. W ostatku ze zwieszoną głową, z sercem przepelnionym, i próżnym razem, z duszą wolną, ale znużoną, wyiedziesz z Paryża w zupełney nieczulości, i tylko za pierwszém spóyrzeniem na migające się wieże miasta, zaczniesz wolniey oddychać, ucieszysz się, żeś miał dość siły do wyrwania się z tego czarodziejskiego świata; powinszujesz sobie męztwa; będziesz tryumfował..... Żadne miłe przypomnienie, żadne uczucie przywiązania, nie zaburzy rzetelney radości, nie sprawi żalu po stracie. Wszystko się stawi imaginacyi iakby przez iaką zasłonę. Jednym słowem wszystko się rychło w sen zamieni.

Przybywszy do Londynu i napotykaiać wszędzie poważne twarze, milczenie i obojętność, musisz koniecznie doświadczyć nudy i niesmaku. Nikt się z przybycia twoiego nie ucieszy; same nawet rekommendacye nieo-

tworzą ci podwoiów przyjaźni; lecz im bardziej daiesz się poznać, tém wyraźniej ostrzegasz, iż ta obojętność niczém inném nie jest, iak tylko chwalebłą przezornością; staray się, a znajdziesz przyiaciół wiernych i prawdziwych. Umiey się podobać, a poznasz rzetelne uczucie miłości. Przyjemne Angielki nie kochają z kokieteryi albo z rozpusty, ale umieją kochać całą duszą, duszą namiętą, rozognioną. Pozorna ich surowość nie jest obojętnością, lecz takż roztropuém przewidywaniem i czystością obyczajów. Szukay a znajdziesz wszelkie roskosze, wszelkie piękne zabawy, któż nie ceni własnych odkryć.

Jednym słowem, w Paryżu jest przyjemniey dla leniwego próżniaka, a w Londynie dla człowieka czynnego; Paryż rzucasz z radością, z Londynem rozstaieź się smutny.

Andrzej Klimaszewski.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 21 miesiąca Marca roku 1819.

X. Jan Kanty Chodan; Prof. Or. Cst. Kom: Cenz.